

## ELŻBIETA OGRODNIK ur. 1933; Janowiec



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Cel jest taki, by zawiązać wspólnotę, by lepiej się poznać
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	życie kościoła

### **Cel jest taki, by zawiązać wspólnotę, by lepiej się poznać**

Praca w „kręgu”, małżeńskie spotkania miesięczne miały specyficzny przebieg. Mianowicie składało się to z czterech punktów. Pierwszy punkt, to dzielenie się życiem przy herbatce. By się lepiej poznać, to właśnie każdy dzielił się tym, co przeżywał w ostatnim miesiącu, albo radościami, albo smutkami, albo jednym i drugim. Kto był na rekolekcjach, to dzielił się świadectwem z przeżytych rekolekcji, czyli co życie niosło, tym się dzieliliśmy. Przed wyborami na przykład, to rozmawiamy na tematy wyborów, no bo przecież my nie możemy być obok życia, tylko w życiu jesteśmy. Więc ten pierwszy punkt nazywa się dzielenie się życiem. Cel jest taki, by zawiązać wspólnotę, by lepiej się poznać. Jeżeli kogoś nie znamy, to albo się go boimy, albo go lekceważymy. Więc chodzi o właśnie lepsze poznanie, to jest jakieś 45 minut, przy herbatce takie wejście jak gdyby w spotkanie. Drugi punkt, to jest „część modlitewna”. Czyli w oparciu o Słowo Boże każdy z nas wypowiada się i to się nazywa dzielenie się ewangelią. Czyli co do mnie to Słowo Boże w tej chwili tu i teraz mówi. My dzielimy się ze wspólnotą tymi odniesieniami, które uzyskaliśmy po przeczytaniu fragmentu. Ten fragment najczęściej jest z dnia, by łączyć się z Kościołem Powszechnym, a więc to, co na całym świecie czytane jest w czasie mszy świętej, to my się nad tym pochylamy i dzielimy się osobistymi przeżyciami. A więc, nie co powinniśmy robić, tylko co mnie Bóg powiedział. Czy mnie uradował, dlaczego się zawstydziałam, co mam zmienić w swoim życiu? Czyli jak gdyby przymierzenie swojego życia do tych słów ewangelii i wyciągnięcie wniosków. To jest druga część. Kończy się dziesiątką różańca, jako że nasz „ruch” jest poświęcony Maryi, więc ta Modlitwa Maryjna towarzyszy nam. To jest ta część modlitewna. I trzeci punkt, to jest część formacyjna. To polega na tym, że w pierwszym roku pracy wprowadza się kolejne zobowiązania. Na każdym spotkaniu omawiamy jedno zobowiązanie. Więc na przykład, pierwsze „modlitwa osobista”. Więc na drugim spotkaniu dzielimy się jak nam się to udało. Jeżeli już w ciągu roku wprowadzimy wszystkie zobowiązania, to w drugim roku już można ze wszystkich zobowiązań jak gdyby złożyć sprawozdanie, czyli podzielić się. To się nazywa dzielenie się radościami i trudnościami w drodze do Pana. Co mi się udało zrealizować, a czego nie zrealizowałam i dlaczego. Do dziś pamiętam taki moment, jak matka czworga dzieci mówiła, że ona się zawsze modli rano po wstaniu. A ja to odkładałam, no bo spieszyłam się do szkoły, więc bardzo krótka modlitwa i biegiem. Właśnie ta jej wypowiedź bardzo mi pomogła, że od tamtej pory staram się rano ten „namiot spotkania” odbyć tuż po wstaniu. Jeśli ona, tak sobie pomyślałam, matka czworga dzieci, lekarka z zawodu może to zrobić właśnie po wstaniu, to ja

mam tylko dwoje dzieci, więc tym bardziej czasu mam więcej. I co ciekawe, że jeżeli pomodliłam się rano, to jakoś szybciej wykonywałam te wszystkie ranne czynności i nie drażnił mnie dłuższy pobyt męża w łazience, czy coś. Modlitwa usposabiała mnie pozytywnie na cały ten trud dnia i na te wszystkie obowiązki. Kiedyś ja mówię: „Ciągłe mi ten namiot spotkania nie wychodzi”. W ogóle kobietom gorzej wychodzi, bo my jesteśmy takie bardziej rozproszone. Dziesięć zajęć możemy jednocześnie prawie że wykonywać. I odezwał się człowiek bardzo taki boży, choć prosty, a był w kręgu ludzi, którzy związani są z pracą zawodową na uczelni. On powiedział tak: „Przecież to nie ty masz zadowolona być z tej modlitwy osobistej, tylko Pan Jezus. Trwaj i nie martw się, czy jesteś zadowolona, czy nie”. Czy nie kapitalna katecheza odnośnie „namiotu spotkania”? To taki właśnie jest sens tego dzielenia się realizacją zobowiązań. Czwarty punkt, to jest jak gdyby temat dnia. Więc w pierwszym roku omawianie zobowiązań kolejno, tych siedem czasem na jednym spotkaniu. Dwa spotkania, dopiero jedno zobowiązanie wprowadzamy. No bo jeżeli pierwsze nie zrealizowane, to nie można czwartego wprowadzać. Więc później, to na przykład dokumenty kościoła, encykliki Ojca Świętego, czy pielgrzymki Ojca Świętego, to było przedmiotem rozważań tego czwartego punktu. Czyli taki temat dnia można by powiedzieć, pogłębiający naszą wiedzę religijną, no i naszą tożsamość w Kościele. To tak wygląda to spotkanie.

Należy dodać, że nasz „ruch” jest polskim „ruchem” posoborowym. Jest to pierwszy „ruch” polski posoborowy i my, jeśli chodzi o gałąź „domowego kościoła”, to zaczerpnęliśmy pewne informacje, pewne formy pracy z Ekip Notre Ddame, francuskiego „ruchu”, który powstał w 1938 roku i nasz ojciec założyciel wiedział, że taki „ruch” jest na świecie, wobec tego ta wspomniana już wcześniej siostra Jadwiga, która zna język francuski, jechała do Francji, więc prosił ją, by przywiozła materiały. Ona przywiozła materiały, przetłumaczyła i stała się odpowiedzialna za „domowy kościół”. Zetknęła się z tym „ruchem”, była na spotkaniach. Tak nam się dzieliła, że jak jechała do Polski po tych spotkaniach w rodzinach francuskich, to pomyślała sobie: „Kiedy u nas tak będą się ludzie o Piśmie Świętym wypowiadać?”. A jak uczestniczyła w naszym spotkaniu, to była zdumiona, że właśnie Polacy również potrafią się dzielić Słowem Bożym.

Spotkania „kręgu” odbywały się kolejno w innych mieszkaniach. Jeśli ktoś miał w tym momencie jakąś ochotę, żeby u niego się to spotkanie odbyło, to tak było, ale raczej chodziło o to, żeby kolejno. Wszystkie domy miały być tym „domowym kościołem”, w którym Chrystus gromadzi, bo my się gromadziliśmy w imię Chrystusa. Nie było to takie tylko towarzyskie spotkanie, ale głównie to było spotkanie z Jezusem Chrystusem. Właśnie dzięki temu, że te spotkania odbywały się w domu, to mieliśmy zaszczyt gościć w naszym domu ojca założyciela księdza Franciszka Blachnickiego. W początkowym okresie naszej pracy w „ruchu” ojciec przyjeżdżał na każde spotkanie, na każdym był, chyba rok. Więc we wszystkich domach naszego „kręgu” uczestniczył. Tak, że to dziś dopiero zdaję sobie sprawę, jaką łaskę mieliśmy gościć „sługę bożego”, człowieka, który da Bóg będzie wyniesiony na ołtarze. No jeszcze ojciec Franciszek uczestniczył także we wszystkich takich podsumowaniach, bo po roku pracy na przykład w Łodzi, w Krościenku, czy w innych miastach, miejscowościach odbywały się podsumowania pracy rocznej. Oprócz tego były tak zwane kongregacje wytyczające prace na cały rok. Te kongregacje odbywały się zwykle przy końcu lutego, na początku marca i to było rozpoczęcie nowego roku formacyjnego. Podsumowania dokonywały się we wrześniu, bo to wakacje były tym centrum, rekolekcje wakacyjne i we wrześniu były takie podsumowania. Chcę powiedzieć, że ojciec na wszystkich tych takich ogólnopolskich spotkaniach był. My mieliśmy jeszcze tę łaskę, że pierwsze rekolekcje, które przeżywaliśmy w Krościenku prowadził ojciec Franciszek. Do dziś pamiętam, msza święta, gdzie celebrowało 30-stu księży, 40-stu. Dawniej, to był rok 1974, więc kiedy zwykle jeden ksiądz odprawiał, to było przeżycie takie bardzo podniosłe. Homilię głosił zawsze ksiądz

Franciszek, no bo on prowadził te rekolekcje. Mówił bardzo trudno, teologicznie, więc ja niewiele z tego pamiętam, nie wiem, czy dużo rozumiałam, w każdym razie byłam zafascynowana. A mój mąż to powiedział tak: „Jak tu wracać do tego spoganiałego świata?”. Bo tam byli ludzie, którzy tak samo myśleli jak my. Z całej Polski przyjeżdżali, z Poznania, z Łodzi, pamiętam z różnych miejscowości Polski. Więc ten sam duch, to samo serce, a tu trzeba wrócić do tego, jak powiedział spoganiałego świata. Więc mąż poza tymi elementami religijnymi, to jeszcze zawsze podkreślał, że bardzo ważna jest ta wspólnota ludzi tak samo myślących. Że wspólnota pomaga mi trwać przy Jezusie, że oni też tak myślą jak ja, jesteśmy razem, modlitwa wspólnotowa. Przecież, „Jeśli dwóch zbierze się w moje imię, to ja jestem pośród nich. Jeśli dwóch, lub trzech zgodnie prosić o coś będą, to tego użyć mój ojciec”. Więc bardzo podkreślał rolę wspólnoty. Widzę mądrość jego. Rzeczywiście wspólnota jest potrzebna każdemu człowiekowi. I widzę przez pryzmat naszych doświadczeń, ile nam dała wspólnota.

Spotkania były organizowane w poszczególnych miejscowościach, tak więc mieliśmy kontakty z rodzinami z Lublina, ale również i z innymi miejscowościami. Był „krąg” na przykład w Puławach, w Międzyrzeczu, w Siedlcach. W ogóle tych „kręgów” jest bardzo dużo, nie pamiętam dokładnie, ale na pewno jest kilka tysięcy „kręgów” na terenie całej Polski. Na początku w Lublinie niewiele było „kręgów”. W Lublinie był jeden, w Puławach też jeden. Zbieraliśmy się na Sławinku i tam na przykład w okresie świąt opłatek był wspólny. Razem wyjeżdżaliśmy do Krzywego Koła, za Puławami. W Nałęczowie byliśmy, takie były „dni wspólnoty” to się nazywają, bo w czasie „dni wspólnoty”, to się spotykają wszystkie stany niejako i z różnych miejscowości. Ponieważ nas jest w tej chwili ponad sto „kręgów” w Lublinie, to już są „rejon”, czyli podzielone na „rejon” i w tych „rejonach” się spotykamy. Na przykład „rejon” Poczekajka, to jest Święty Józef, Święta Rodzina, ten przy Nałęczowskiej kościół, Leduchowska. To jest jeden „rejon”, drugi jest Maksymiliana, na Czechowie, więc to są w tej chwili już „rejon”, bo przecież nie byłoby sali, żebyśmy się wszyscy pomieścili.

W tamtym okresie w puławskim „kręgu” nie bywałam, jeszcze my nie byliśmy odpowiedzialnymi, dopiero chyba po dwóch latach zostaliśmy odpowiedzialni za diecezję. Tak, że stąd nie bywaliśmy tam. Powstała tam później tak zwana „droga neokatechumenalna” i podobno wszyscy przeszli do „drogi”, bo ksiądz opiekujący się „kręgiem” był w tej drodze, no i wszystkich pociągnął za sobą. W 1975 roku na terenie Lublina powstała tak zwana „droga neokatechumenalna” i z naszego „kręgu” również dwa małżeństwa przeszły do neokatechumenatu, bo stwierdziły te małżeństwa, że raz w miesiącu to dla nich za mało się spotykać, tak potrzebują wspólnoty, że przeszli do neokatechumenatu, gdzie dwa albo trzy razy w tygodniu się spotykają. No więc taką drogę wybrali, jeszcze pamiętam, siostra Jadwiga skarżyła się do ojca założyciela: „Ojciec, małżeństwa mi z kręgów odchodzą, z Puław, taki wspaniały krąg, z Lublina”, a ojciec na to powiedział: „Siostrzo, jakby z kościoła wychodzili, to by się trzeba martwić, ale jak szukają innej drogi, to nie trzeba się tym martwić”.

Data i miejsce nagrania	2005-07-02, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"